

polski wortal teatralny

e-teatr.pl

5 stycznia 2007

Edwarda, Hanny, Szymona
KALENDARIUM

[Aktualności](#) | [Personalalia](#) | [Baza recenzji](#) | [Opinie](#) | [Linki](#)
[Festiwale](#) | [Repertuar](#) | [Kontakt](#) | [Książki](#) | [Księgarnia PROSPERO](#)
[Baza osób](#) | [Baza realizacji](#) | [Baza teleadresowa](#) | [Ruch Teatralny](#) | [Forum](#)



Reżyser do zadań specjalnych

Nigdy nie chodzi na łatwiznę. Gdybym miał jednym słowem określić, z czym kojarzy mi się teatr Mai Kleczewskiej, rzekłbym - z intensywnością. Nie ma tu bowiem mowy o jakichkolwiek półśrodkach, jest za to nieodmiennie ryzyko - pisze Jacek Wakar w ostatnim numerze Foyer, które ukazało się jedynie w formie elektronicznej.



«Kleczewska [na zdjęciu] długo nie jest pewna efektów swej pracy, po premierze nie żegna się z przedstawieniami. Długo poprawia poszczególne sceny, czasem nawet zmieniając ich kształt. Nie pozostawia aktorów samym sobie, bo teatr to dla niej zbyt osobista forma wypowiedzi. Po opolskim "Makbecie" okrzyknięto ją jedną z przywódczyń tzw. młodej generacji polskich reżyserów, próbując szukać między nimi punktów wspólnych. Niesłusznie. Cóż z tego, że się znają, że

łączą ich metryki. Kleczewska robi teatr osobny, bardzo wyraźnie zaznacza już własny charakter pisma. Studiowała w warszawskiej PWST, by w końcu skończyć krakowską. W stolicy wydział reżyserii z trudem znosi indywidualności, niespokojne duchy chyba nie mają tam łatwo. W Krakowie już pierwszym spektaklem w zawodowym teatrze (Teatr im. Juliusza Słowackiego) mocno zaznaczyła swoją obecność. To było małe, ale piorunujące mocą przedstawienie. "Jordan" Anny Reynolds i Moiry Buffini jest więzienną spowiedzią dzieciobójczyni. Pozostawiona sama sobie, walcząca z myślami i poczuciem winy bohaterka zmierza po prostej

Aktualności

Poznań. Festiwal Malta
ogłasza konkurs

więcej

Warszawa. Nabór do
Studium Scenografii

więcej

Warszawa. Kazimierz Orłowski
nagrodzony przez "Nowe
Książki"

więcej

Kielce. Stan własności
Teatru Żeromskiego wciąż
nieuregulowany

więcej

TVP. Zmiany w ramówce
TVP Kultura

więcej

Kraków. "Szczęśliwe dni"
szczęśliwie dzisiaj

więcej

- wszystkie

Premiery miesiąca**Dzisiejsze
premiery:**

Krakowski Teatr Scena STU

"Szczęśliwe dni"

Teatr Komedia Warszawa
"Pół żartem, pół sercem"

Teatr Miejski im. Witolda
Gombrowicza Gdynia

"Plotka"

- wszystkie

**Nadchodzące
premiery:**

Teatr im. Wandy

linii do samozagłady. Opowieść przechodzi od opisu zbrodniczego przypadku do studium samotności, która wręcz tamuje oddech. To nie był teatr bezpieczny ani miły seans, jakich wiele. Kleczewska znalazła na początku drogi swoją aktorkę, z którą burzenie barier szło łatwiej. Z Dominiką Bednarczyk musiały być tak blisko, jak tylko może być reżyser z aktorem przy pracy. Chodziło przecież o to, by nie cofnąć się przed tym, co nienazwane. Dzięki wielkiej roli Bednarczyk i precyzyjnej, współczującej reżyserii spektakl był czymś więcej niż pełnym drastyczności opisem patologicznej w gruncie rzeczy jednostki. W "Jordan" czuło się zimno posadzki w celi, chłód więziennej kraty, a jednocześnie bohaterka pozostawała jakby nieuchwytna. Ucieczka od banału, siła metafory.

Tak już zostało. W inscenizacjach Kleczewskiej próżno szukać uczuć obojętnych. Domyślam się, że podczas prób reżyser uczestniczy wręcz w projektowanym widowisku, przekazując racje scenicznych postaci. Nie ma w sobie spokoju, bo wyklucza go pasja. Teatr jest dla Kleczewskiej czymś więcej niż zawodem. Może sposobem odczuwania świata? Na pewno reakcją na rzeczywistość. Prawdopodobnie dlatego w ostatnich jej spektaklach tak wiele jest okrucieństwa. Przedstawienia noszą w sobie komentarz do brudnej współczesności, bywają pełnym żaru oskarżeniem.

Kleczewska wie już, jak okrutny może być teatr. Po debiutanckim przedstawieniu wróciła na scenę przy placu św. Ducha w glorii tej, od której oczekuje się wydarzenia, odmawiając prawa do pomyłki. W "Nożach w kurach" zrobiła chyba wszystkie możliwe błędy. Inszenizacja osunęła się w pseudometafizyczny bełkot. Kleczewska zrozumiała swoją porażkę i nawet nie próbowała się bronić. Lekcja pokory, która kształtuje charakter każdego artysty, na pewno jej się przydała. Takim podejściem do własnej klęski zasłużyła na szacunek.

Nie znam przedstawień zrealizowanych w Jeleniej Górze ("Elektra" von Hofmanstahla i "Czajka" Czechowa), ale wiem, że na jakiś czas Kleczewska znalazła swoje miejsce w Wałbrzychu. A przecież, gdy wysiada się z pociągu na stacji Wałbrzych-Miasto, wydaje się, że robienie prawdziwego teatru w tym miejscu jest zgoła niemożliwe. A jednak... Kiedy dyrektorem sceny im. Szaniawskiego został Piotr Kruszczyński, na pierwszy ogień poszedł "Lot nad kukułczym gniazdem" Kleczewskiej. Praca nad tym spektaklem była dla wałbrzyskich aktorów doświadczeniem niecodziennym. Słynne są ich wyjazdy do szpitala psychiatrycznego w Ustroniu, wspólne wycieczki w góry z pacjentami, podczas których po raz pierwszy od lat poznawali oni smak prawdziwego powietrza. Spektakl stał się żarliwą obroną prawa do wolności. Jeszcze niedoskonały, ujmował naturalnością. I stał się prawdziwym przebojem zapraszającym na przeróżne festiwale.

Kleczewska i Kruszczyński postanowili za pomocą światowej literatury opowiadać o miejscu, w którym tworzą. Najlepszym tego przykładem kolejna inscenizacja artystki - "Czyż nie dobija się koni" z akcją umieszczoną wprost w Wałbrzychu. Aktorzy zagrali

zaś jego mieszkańców, w udziale w maratonie tańca upatrujących szansy na odmianę swego losu. "Czyż nie dobija się koni", spektakl niesłusznie niedoceniony, kontynuował w formie bardziej precyzyjnej myśl z "Lotu...".

Opolski "Makbet" wpisał się w serię wystawień szekspirowskiego dramatu z ubiegłego sezonu, ale zdecydowanie ponad nie wyrastał. Kluczem do jego interpretacji jest zdanie Kleczewskiej z któregoś z wywiadów - "Szekspir jest dużo bardziej radykalny niż współczesna dramaturgia". Artystka zwraca się więc ku klasyce, akcentując w niej to, co dzisiejsze. "Makbet" rozegrany w mafijnym półświatku, utkany z filmowych cytatów, opowiedziany został językiem popkultury. Okrucieństwo poszczególnych sekwencji robi piorunujące wrażenie, ale istotniejsze jest, że bombardowani codzienną dawką drastyczności, dajemy na to przyzwolenie. Tym razem Kleczewska pokazuje, jak daleko zaszliśmy w naszym zobojętnieniu na zło. Ekscytując się awanturą, jaka wybuchła w Opolu po premierze, zapomniano o tej stronie spektaklu.

Kleczewska wraz ze stale współpracującą z nią scenografką Katarzyną Borkowską okazały się też twórczyniami fantastycznych scenicznych obrazów. Ciągłe mam przed oczami Lady Makbet (Judyta Paradzińska) w scenie obłędu, przechadzającą się po galerii, z obrazami w tle. Widzę Woyzecka (Sebastian Pawlak) i Marię (Agata Kubies) z kaliskiej inscenizacji niedokończonego arcydzieła Büchnera na tle oszałamiającego zielenią żywopłotu w chwilach po miłosnym spełnieniu, a przed ostateczną zbrodnią.

Po "Makbecie" "Woyzeck" okazał się inscenizacją jeszcze trudniejszą, bo każdą kolejną pracą Kleczewska wspina się na kolejne szczyble. Tam zło dotyczyło tylko grupy wybranych, było wyspą w świecie. W "Woyzecku" rozlało się na cały świat, stopiło w jedno z magmą codzienności. Stało się normalnością, jak małomiasteczkowe rozróby, jak obezwładniający syf albo plastik dyskotek w remizach. Autorka tych inscenizacji z drobiazgową dokładnością ukazuje, jak szybko i skutecznie pograżamy się w tym bagnie. A przy tym, co jest nie do zlekceważenia, jej przedstawienia nie mają za nic Szekspira czy Büchnera. Jeśli się przyjrzeć "Makbetowi", okaże się, że Kleczewska nie lekceważy dokonań swoich poprzedników. Jest w sumie w zgodzie choćby z interpretacjami Jana Kotta.

Siemaszkowej Rzeszów
"Moralność pani Dulskiej"

Teatr Ateneum Warszawa
"Chlip hop"

Teatr Dramatyczny im.
Jerzego Szaniawskiego
Płock
"Śpiąca królowna"

Maja Kleczewska ma teraz swój czas. Jest zapraszana na renomowane sceny, może wybierać teksty. Imponujące, jak zmienia się i rozwija jej teatr. To, co jej grozi, to bycie niewolnikiem własnego sukcesu, powtarzanie raz sprawdzonych rozwiązań. I jeszcze jedno - powinna uważać na tych, którzy chcą wykorzystać rozgłos wokół jej przedstawień dla siebie. Na przykład jako oręż w nieistniejącej tak naprawdę wojnie między starym a nowym teatrem. Ta wojna potrzebna jest jedynie grupce krytyków.»

"Reżyser do zadań specjalnych"

Jacek Wakar

Foyer nr 16/10.2005:www.foyer.pl